IV

Dorf. — lat 59

z hr. Bylskich Dorfowa lat 47.
Krystyna ich córka lat ~~1~~28.
hr. Bylski. — lat. 30
Jan Ochocki — 27.
Róża jego narzeczona lat ~~23~~ 27
Przebosz - ojciec Róży 55.
Karska — lat. ~~49~~ 47
Bibo jej syn 25

Stanisław służący 48.

Akt. I szy

Scena 1-sza.

Dorf. przegląda rachunki służący melduje Och.

Dorf: Prosić.

Ochocki (~~[illegible]~~, twarz ogorzała, ręce spracowane ubiór skromny) wchodzi. —

Dorf podając mu rękę: Dzień dobry Panu, sprosić miałem posłać po niego, bo niezbyt dokładnie rozumiem, jaki był właściwie cel wydatku owych ~~2000~~ x

Och. Wszak kwestyja ta była już umówiona; i sam pan przyznał, że istnienie domu dla rekonwalescentów jest niezbędne przy tak wielkim zakładzie fabrycznym.

Dorf: No,.. tak..., ale ja właściwie nie wiedziałem, że to tak znacznej sumy wymaga.

Fabryka nasza poniosła tymi czasy tak ~~znaczne~~ wielkie wydatki, że rachować się ściśle musimy

Och. Wydatki były wielkie, lecz nie były one wcale ~~nie~~ na personel robotniczy; kupiliśmy nowy kocioł i kilka maszyn do ~~prania~~ czyszczenia buraków, ~~to i ani jedno, ni drugie nie przyczyniło się wiele~~

D. Tak, ale czyż pan sądzi, że nawet te maszyny nie kosztują.

Och. Wiem o tem, lecz i korzyść z nich będzie pan miał wielką, procenty prędko mu zwrócą wyłożony kapitał. Co do domu dla rekonwalescentów, zwracam uwagę pana, że on również nie będzie przedstawiał ~~straty~~ bezprocentowego kapitału. Nie mówiąc już o kwestyi moralnej i obowiązkowej w tym względzie, wspomnę tylko, że dostarczy panu nowo zdrowych robotników i uniknie się tym sposobem ściągania nowego personelu, co jest połączone z kosztem i stratą czasu.

D. Ostatecznie ja sam uznaję potrzebę istnienia tego domu, lecz ~~zwracam się znowu~~ patrząc na wielki nakład ~~...~~ waham się jeszcze

Och. Sądzę, że chwila namysłu wpłynie na pana. Wszak była to już kwestyja prawie omówiona i zatwierdzona przez pana.

D. Tak. prawie... (Siada przy biurku)

Ochocki siada również i obydwaj przeglądają księgi kasowe

Dyr. A jednak wie pan, że rok ten może być ciężkim dla naszych producentów. Kontrakty zawczasu pozawierane obowiązują ich do dostarczenia pewnych ilości buraków, lecz posucha, meszka, ta-raz znowu [illegible] – mogą ich o straty przyprawić

Scena II.

Wchodzi Krystyna. Zobaczywszy Och. cofa się w progu, lecz potem wraca witając się z nim i ojcem.

Krystyna Przyszłam po ciebie bracie, by cię na ~~spacer~~ nieszpory z nami namówić; Jedzie z nami mama ~~Karol i ja~~, możebyś i ty z nami wyruszył. ~~A pan Panie Och.~~, wszak dziś niedziela. Czas się znajdzie, a nam byłoby miło z towa-

wszystkim pana skorzystać.

Och. Dziękuję pani, lecz tym razem odmówić muszę, gdyż wobec ~~nie~~ zaczynającej się kampanji mam wiele jeszcze do roboty. – Do widzenia (Kłania się i wychodzi).

Scena IV.

Dorf. Ja pojadę z wami, boję się tylko, by deszcz nas nie zaskoczył.

Kr. O, obawy nie ma, ~~zresztą~~ możemy pojechać w stronę fabryki, wrazie deszczu ~~tam~~ ~~dach~~ schronisko znajdziemy.

Dorf. Czy i pan Karol jedzie?

Krystyna: Nie, dostał rano paczkę książek z poczty i prosił, by go od rodzeństwa zwolnić, bo ma trochę pracy z przejrzeniem ~~tego~~ ~~wszystkiego~~.

D: Czy nie uważasz, że nie wypadałoby go tak samego w domu zostawić?

Kr. O ~~nie~~, nie, wie, że ~~nasz~~ proboszcz prosił, byśmy dziś wszyscy byli; a zresztą, chyba mu to na rękę będzie, gdy sam zostanie, gdyż zdaje mi się czasem, że tu wśród nas nudzi. X

Kr. ~~Głównie dla niego mama ten spacer urządza, bo uważa, że się tu wśród nas nudzi.~~

X D. Cóż znowu, jest między krewnymi, ~~nie~~

Kr. Jedno drugiemu nie przeszkadza. Chociaż to siostrzeniec mamy, inny to człowiek niż my wszyscy, nie przywykł do wsi, ani do jej ciszy, ~~zresztą~~ i do naszego towarzystwa – nie dziwię się nie, że się obcym wśród nas czuje.

D. Obcym chyba nie, ~~ale~~ eh, zresztą sam nie wiem. Pójdę po niego, wybierzemy razem konie do ~~spacerów~~ powozu, on lubi stajnię. (wychodzi).

Scena V

Krystyna (Spogląda na krzesło, na kt. siedział Och-ki). I ten wśród nas obcym się czuje, ale czemu? Dziwne to życie moje! Co się tylko do niego wplecie ~~tak~~ szczęścia mi nie przyniesie. Jak mało znam świata i ludzi, nie wiem czyli wszyscy gonią tak sny motyle, marzenia złote, i czyli wszystkim wątek ~~tak~~ rwie się jak w mojem życiu. Źle mi, i smutno i niezrozumiana jestem. Ach, i sama siebie nie rozumiem nawet. Nie zadowolnia mnie życie, jakie ja pędzę, szczęśliwe może, a zdać sobie sprawy nie mogę, czego ja pragnę, do jakiego szczęśliwym dążę celu. Jak liść podmuchem wichru zerwany – pędzę nie wiedząc dokąd ani poco idę, a w sercu czuję ~~ból~~ pustkę i ból. Nie pustkę jednak, bo ja tem sercem kochać bym mogła szczerze, gorąco, kochać jak mi się sny snują, jak marzenie szepce. Ech, cze-

sztę może i zła jestem, wszak winnam być zado-
wolona z tego co mi życie dało, a mnie się czegoś
innego zachciewa i trzeciany mi coś do duszy szczy i
smutna jestem, smutna .. jak śmierć chyba

Scena V.

Wchodzi Rylski ~~Dorfowa.~~

~~Rylski. Krzysiunko, konie gotowe, jechać panie możemy jeśli
nic nie masz przeciwko temu~~

~~Kr. Jedźmy, owszem, miło nawet będzie przejechać
się i ~~zobaczyć~~ zachód słońca zobaczyć.~~

~~R. Zachód tak miło jest oglądać, ale co do wschodu
z tym trudniej się zwykłe idzie, to organizm cały
odmawia czuwania i tym sposobem cały widok się traci.~~

~~Dorf. Idzie Karola, a deszcz będzie padać.~~

~~Kr. ~~Ciocia~~ O mamo, mamy jechać w stronę fabry-
ki, ~~tam~~ tam deszcz grozić nie może.~~

~~(wychodzą).~~

Scena V (Dorfowa Krystyna, potem Rylski i Dorf.)

Dorfowa (wchodzi) ~~Krysiu~~ Ojciec w tej chwili będzie go-
tów i możemy jechać. Włóż dziecko koronkowy kapelusik
i pelerynkę, dobrze?

Kr. Dobrze, mamo.

Dora Zostawimy Karola jego książkom, zresztą za godzinę
dwie wrócimy i rada jestem, że pojedziemy do kościoła, tak
mszy tej opuszczać nie lubię, a że dziś na niej nie byłam
– ~~wsz~~ na nieszporach się pomodlę. Idź, idź Krzysiu po
kapelusz

Kr. – Idę, mamo (~~wy~~ idzie spotyka we drzwiach

Da. i Rylsk. J., kt. jej ust. przej. miejsca.)

Dorf. Konie czekają

Da. Krysia poszła po kapelusz, chodźmy na ganek,
a ciebie Karolo ~~zostawiam~~ oddaję na pastwę two-
ich książek

Rylski. Martwe książki muszą przy zastąpić bowa-
rzystwo jaś, aż do ich powrotu

Da. O to nie długo potrwa, Do widzenia

K. Do widzenia Ciociu. (D. i Da. wychodzą, Rylski
siada przy biurku z panem nowymi tomikami
i nożem do przecinania.)

Rylski (ze złośliwym uśmiechem) Bo i rzeczywiście jest za co.

(Pije dalej herbatę — wchodzi Dorf i Odrocki. Dorf podchodzi do Karskiej, podaje jej rękę, Bibowi; Odrocki kłania się obojgu. Karska [illegible] Odrockiego. Kryst. podaje filiżankę [illegible]ca, potem Odrockiemu, siadają: Dorf przy paniach, Odrocki przy stoliku Krystyny.

Karska (do Dorfa półgłosem.) To ten pana pomocnik?

Dorf. Tak pani, pomocnik, a obecnie plenipotent.

Karska: Uczciwy?

D. Sumienność chodząca.

Karska. Musi być z dobrej rodziny, kiedy go pp. u siebie przyjmują?

Dorf. Nie potrafię pani powiedzieć kto go rodzi, a nawet bez tej znajomości [illegible] go b.

Kryst. do Odroc. (z uśmiechem) Właśnie p. Bibo jest tym bohaterem z wieczoru u Ks. X, mówiliśmy w tej chwili o jego tryumfach.

Bibo. Jeszcze pan wierzy, że były wielkie

Odr. (z uśmiechem) Miło mi poznać sławnego pogromiciela kotylionowych figur.

Kryst. Ale nie zapytałam kuzynka jak mu czas przeszedł wśród książek?

Rylski Na krótkich medytacjach nad [illegible] stronnicami.

Kryst. Czy wolno wiedzieć nazwiska autorów?

Rylski: Marek-Aureliusz, Fouillé, zresztą [illegible] Sienkiewicz.

Kryst. O ten to mój ulubiony poeta.

Rylski Schodzimy się na tem polu kuzynko.

Kry. Czy mogę prosić o pokazanie jego poezyi.

Rylski Owszem (bierze książkę ze stolika)

Kry. O znam ten tomik, znam dobrze, prawda kuzynku, ładna jest baśń tęczowa.

Rylski Ładna, tylko, że szkoda to była taka kryształowa góra i ta piękna uśpiona na niej, i ten raj niby, ale to tylko kuzynko istnieć może w poezyi.

Och. A zna pani pobudkę?

Krystyna. Asnyka?

Och. Tak, tę, co się kończy strofką:

I choć nas wrogi opasze
Mieczów hasło bojowe grzmi
Za naszą wolność i naszą
Za przyszłych ludzkości dni!

To jest z siłą powiedziane, z siłą i z mocnem przekonaniem, że do walki stanąć należy.

Krystyna. Walka... a czy bez tej mary krwawej iść naprzód nie można

Och. O nie chodzi o walkę krwawą, ale o tę co się toczy z dniem dzisiejszym, z przeszłością, nieraz z innymi, nieraz z samym sobą, z swemi bólami, wzruszeniami, drogami.

Rylski. Stanąłbym do walki, gdybym wiedział, że wszystkich przeciwników znajdę.

Och. A i co to są trudni do zmożenia, są wszyscy.

Rylski. W ten sposób na kwestyę patrząc na pan [illegible], wielka i trudna do zwalczenia jest głupota ludzka, ale co do mnie przyznam się, że nie mam ochoty walczyć z nią, ona się wcale pod tak niekorzystnie przybiera formy.

Krystyna. A pan panie Ochocki stanąłby w szranki

Och. Ja tym więcej tam, gdzieby mnie głos sumienia wołał i miejsca bym nie wybierał, po kolei biorąc jedno po drugiem, bo siły trzeba, aby trwała.

Bibo (widocznie się nudzi) O jakim to poecie rozgadaliście się tak państwo, czy to o Mickiewiczu?

Kryst. Nie, o Asnyku, zna go pan.

Bibo. A jakże, znam doskonale.

Kr. Czy pan słyszał o jego Sfinksie?

Bibo. Tak się nazywa jego majątek?

Kr. Nie, jego utwór.

Bibo. Bo to widzi pani, ja go tak właściwie nie znam, ale zdaje się że hr. Walewy zna tego pana, bo on wielu literatów zna doskonale.

Kr. Być może.

Bibo Tak, tak pewnie zna, mówił mi nawet, że zna takiego co taki gruby (pokazując ręką) tom wierszy wydał. Panna Schwein też mi o jakimś mówiła, ale ja nie wiele zajmuję się poezyją, bo to doprawdy czasu nie starczy, człowiek ma tyle do roboty.

~~Rylski~~ Ochocki Czy to pan gospodarkę w Chanowce prowadzi.

Karska Ah jakże, Bibo panie dobry gospodarz.

Ochocki: Przyszła mi na myśl kwestyja dostawy buraków z tego majątku, czy nie byłby pan łaskaw ~~być~~ jutro w fabryce, to byśmy o tym interesie pomówili.

Bibo (zmieszany). Nie, jutro nie mogę, zresztą chyba niech ~~mój~~ pan się do mego ekonoma zwróci, jemu łatwiej będzie sądzić o dostawie niż mnie.

Karska Eh - takie głupstwo jak dostawa, ~~to~~ lada ekonom potrafi, co innego jak zboże przeprowadzić, wyorać, zasiać, zebrać.

Ochocki Właśnie to o ~~tem~~ chciałem właściwie pomówić, bo mi nie o samą dostawę chodzi, ale o produkt kt. nam dostawią.

Bibo Ja panu (mego Ozonowskiego przyślę.

Rylski Czy się kampanija jutro zacznie?

Och. Tak, od rana.

K. ~~Wielk~~ ~~[illegible]~~ ochotę zwiedzić tutejszą fabrykę.

~~Och.~~ Dorf. Bardzo prosimy.

Och. Mamy wspaniałe maszyny, zobaczy pan ich pracę i wielką pracę ludzką, kt. im współzawodniczy.

Rylski (zwracając się do Kr.) Ah jednak ~~wielką siłę wspo~~ macie ~~tu~~, kwiatko ~~tu~~, światełek cały w pobliżu. Co tu ludzi mieści się w tych domkach osady fabrycznej. Pracują bo żyją, może myśli.

Och. Czyżby pan ich obraz myśli pozdrać?
By. Nie, ale wiedziećbym chciał jaka tam
myśl siedzi pod tem wzniosłem czołem.
Och. Żywa jest jasne lub ciemne, zależy to
mniej może od osobników, jak od warunków
otoczenia. Często troska o chleb czarny
~~tak~~ cały mózg ogarnia, ~~że dziwić się nie można,~~
~~że tak~~
Krystyna (uśmiechnięta). Czy pan uważa, że
ta mają zarobek niedostateczny?
Och. Nie, przeciwnie, lepiej tu pod
niż gdzieindziej; ale pani świat cywilizowany tak wielki, przemysł tak rozwinięty, tyle jest pracowników.
(Karska wstając z kanapy). Czas widzę pp. pożegnać, była już jedenasta.
(scena pożegnania, odchodzą.)

Kurtyna spada.

Koniec obr. I go.

Rylski sam.

Stęskniłem się za wami moje towarzysze, twory świeżych, odświętnych odzieży pozy da mi się tu na spacerowni idei, wśród filisterskich trosk i małostkowych zabiegów. Cóż tu mamy pozbyło I szę książki) Pensées de Marc Aurèle. Witaj mi stoiku, szukający szczęścia sam w sobie. Witaj przyjacielu świata, bo takim jesteś, o jesteś, gdy tak do niego zastosować się chcesz i umiesz. Lubię cię, cenię, chcę zrozumieć, – ale naśladować nie potrafię. O tle, ... o jeden punkt ważniejszy rozchodzi, ja w świecie nie uznam i nie zniosę tej codziennej, błahostkowej gonitwy za równie codziennemi drobiazgami życia, ... tego rozdrabniania życia na minimalne dawki, tych dni błahych, jałowych, ni jasnych ni pochmurnych, ot choćby takich jak tu na prowincyi wśród małostkowych trosk codziennego życia. Brr.. To jest grzech chyba, gorszy niż śmierć samebie nie – cesarzu filozofie nie

zgadzamy się z sobą, bo Ty znalazł-
byś to, co ~~dla~~ mnie nie pohamowuje
wszystkiem napełnia... – albo, co da-
lej – cf. Sienkiewicz – ~~drugi~~ 3ci tom Ro-
dziny Połanieckich, no więc, choć, są-
dząc z dwóch pierwszych, dziwnem zawo-
dem na autorze, od kt. nic czego innego po
bez D. spodziewałem. Wprawdzie, że
ja sam mam coś z Ostrowskiego, wie-
działem wówczas, że własne myśli
czytam, gdy mi się dzieje Ostr. przesunąć.
Ale Połan. – nie, to nie mój duch pokre-
wny i przydaj należy do tych wielkiej
gardzi ludzi, na kt. się z Mr. A. nie
zgadzam. Cóż tam jeszcze?
Nowe wydanie Asnyka – dobrze
mi z nim było, to stary mój
przyjaciel lubiony i ceniony –
wschodzi Stanisław. Proszę pana
prałego – przyjechała pani Karska
z X. ~~a nie zastawszy Pani w domu~~
i pyta czy nie może ~~ta~~ się z panem
~~przyjechać~~ zobaczyć do przyjazdu pani
Bylski (zdziwiony) że musi. – I pasuj
owszem to tej chwili idę.

Scena przedstawia mały salonik Krystyny.

~~Krystyna~~ Róża leży na szezlongu. Krystyna wchodzi:

Kr. Przeziębiła się pani, nieprawdaż; trochę gorącej herbaty ją ogrzeje (podaje szklankę). Czy pani używa cytryny?

R. Nie, dziękuję pani. Rzeczywiście, przestrach o ojca odebrały mi czucie chwilowo. Teraz widzę, że nie czuję się zbyt dobrze, na co zapewne i silne przeziębienie wpływa. Ale zresztą ~~nie~~ mam nadzieję, że ~~nie~~ długo to trwać będzie, siły ~~me~~ wrócą i wrócić muszę, bo mi teraz więcej niż kiedykolwiek są potrzebne.

Kr. Niech się pani o ojca nie niepokoi; zdrów jest.

R. Dziękuję pani, ~~dzięki~~ o niego spokojna jestem; ale ~~oprócz~~ prócz nas tylu innych było pogorzelców, ~~tym~~ co opieki, pomocy potrzebują. Wśród nich wiele jest dzieci ~~naszych~~ uczniów moich i uczennic, muszę przyjść do siebie, by do nich na nowo wrócić.

Kr. Wszak pani jest nauczycielką szkółki fabrycznej?

R. Tak pani, obowiązek ten ~~nie~~ jest dla mnie bardzo miłym, i oddawna marzyłam o nim.

Kr. A czy jeśli się nie mylę, szkółka zaledwie od roku istnieje.

R. ~~Tak mniej~~ więcej od półtora, tj. od czasu ~~przyję~~ objęcia ~~przez~~ miejsca dyrektora przez p. Ochockiego.

Kr. Jest to trybun robotników, jak go ojciec nazywa. Zdaje mi się, że on ich szczególną otacza opieką.

R. Pojmuje swój obowiązek.

Kr. Mnie się zdaje, że ~~nie każdy tak potrafi poje~~ wszyscy w jednakowy sposób, ~~nie~~ obowiązki swe pojmują.

R. Ma pani ~~słuszność i~~ ~~szczerze mówiąc~~ ~~widzimy~~ ~~następ~~ Co do p. Och. zna go on dobrze i w życiu mimo się rządzi.

Kr. Czy państwo dawno się znają.

R. O tak, od lat kilku. W Warszawie jeszcze łączyła go z moim ojcem przyjaźń, kt. się tu odnowiła.

Kr. — Boję się, czy pani zmęczona nie jest; wyrzucam sobie, że dla miłej z panią gawędy — narażam ją na trud rozmowy, może by pani spróbowała usnąć?

R. Dziękuję pani, ~~było mi również przyjemnie~~ sądzę, że chwilkę spoczynku mi się przyda, choć z drugiej strony użyć mniej rozmowa z panią. Pani jest b. dobra, b. serdeczna osoba.

Kr. Proszę pani ja tak nie ~~znaczące~~ nie znaczące stworzenie jestem.

R. ~~Pod tą skromną~~ O pracownie musi ~~pani~~ panna kryć prawdziwe skarby w sercu swojem.

Kr. (odchodzi od szezlonga, zapuszcza firankę u okien i ~~oddala się; Róża~~ chce się oddalić, wchodzi Magdzia.

Mag. Proszę panienki, pan Ochocki zapytuje czy się widzieć może z paniami.

Ró. Jeśli pani pozwoli, może wszedłby tutaj.

Kr. Ot i owszem.

(Róża ~~siada~~ na szezlongu, poprawia sukienkę, wchodzi Ochocki.

Sc.

(Ochocki podaje rękę Kr., potem Róży, do Kr.)

~~Och.~~ Witam panie i przepraszam, że natrętnym jestem, ale pan Przebosz, kt. obecnie ~~jest~~ ~~pracuje~~ kieruje robotami przy naprawie pomp — nie ma chwili czasu, by się o zdrowie córki dowiedzieć, mnie więc przypadło, bym się naocznie przekonał jak się ma panna Róża.

Kr. Jakto, pan Przebosz czuje się już tak silnym że do pracy się zabrać był w stanie.

Och. Było to koniecznem. W obawie nowego wylewu ~~sypią~~ sypią groble, naprawiają uszkodzone pompy. P. Przebosz jako specyjalista zająć się tem musiał, bo oprócz niego nikt z nas obecnych podołać by tej pracy ~~nie umiał~~. Ja, niestety, chemik z zawodu, ~~umieć tym~~ potrafiłbym dać sobie z ~~tą~~ wszelkiem radę. Wreszcie p. Przebosz zastąpić się nie da, obowiązku swego dopełnić zawsze musi. Ale to samo ~~obowiązek~~, przypomniało mi i mój obowiązek, kt. względem pani nie spełniłem; oto należy mi się podziękować za dobroć i opiekę nad moją narzeczoną.

Róża Przed chwilą rozmawiałyśmy z p. Kr. i kwestyją obowiązku i powinności była poruszona.

Kr. Zdaje mi się, że p. Róża ~~pod~~ pod tym względem pojęcia bardzo do pańskich pojęć zbliżone.

Och. ~~Ale~~ Tak pani ja i narzeczona moja — bezsprzecznie stanowimy dwa bardzo podobne sobie kółka w maszynie społecznej.

Kr. (Bardzo wzruszona, przez chwilę milczy, następnie waha się z wymówieniem słowa: narzeczona, i wymawia je zmienionym głosem) Jakto... pańska narzeczona? nie wiedziałam o ~~tem~~, nigdy mi pan mi wspominał, ~~że jest pan zaręcz~~

Och. Bo wszak jej pani nie znała, a i mnie nie wiele, nie miałem prawa do ~~mówienia~~ zajmowa-

nia ją moją osobę.

Kr. O! ja pana znałam, bardzo dobrze znałam.

Ro. Jeśli o znajomość chodzi, muszę przyznać, że i p. Ochocki znał panią dobrze. Wspominał mi o niej nieraz i nie przestawał ~~jej~~ wcale, mówiąc o jej wielkich zaletach.

Kr. (pomieszana) .... tak... (zamyśla się, znać po niej ciężką walkę, widać, że stara się nad sobą panować. P. Ochocki zbliża się do niej)

Och. Mówiliśmy ~~tyle~~ o obowiązkach, a mnie na myśl przychodzi, że ja swego nie spełniłem, że należy mi podziękować pani za dobroć, jaką się pani mojej narzeczonej zajęła.

Kr. (waha się przez chwilę, wreszcie z trudnością) ... to ... nie była dobroć z mej strony, zwykła powinność ... obowiązek.......

Róża (podchodzi do niej) Pozwoli pani, że ją uściskam (ściska ją) i myślę, że nasz stosunek nie skończy się na przelotnej znajomości. Tak by mi było miło bliżej poznać panią, pani taka dobra!

Kr. (gwałtownie) Panno Różo, niech mnie pani dobrą nie nazywa, ja zła jestem, zła bardzo dziewczyna! (Róża i Och. spoglądają na nią z zdziwieniem i niedowierzaniem)

Kr. Tak, jestem zła, niegodziwa; podobne mnie istoty istnieć na świecie nie powinny. (mówi z uniesieniem) Nazywacie mnie dobrą wy, kt. nie wiecie, co się w głębi serca mego dzieje.

Och. Panno Krystyno, ~~na~~ zmęczeniu i wynikłemu stąd rozdrażnieniu nerwowemu przypisać należy ~~ten~~ czarny sąd pani o samej sobie. O nieszczęsnym ona jest ogromnie. Zresztą nie czas dysputować o nim obecnie, zmęczone panie obie i spoczynek im się należy. Zostawiam je więc ~~sobie~~, a sam idę uspokoić p. Drzewoszową co do zdrowia panny Róży.

R. Ja pójdę z panem, czuję się dość silną, by przechadzkę tę odbyć, a zobaczę ojca i dzieci Klarowskich. (do Kryst.) Żegnam panią i raz jeszcze serdeczne podziękowania (ściska ją, Och. podaje Kr. rękę, odchodzą oboje)

Krystyna sama (Patrzy za odchodzącemi, chwilę długą, stojąc na tem samem miejscu, potem powoli

siada na krześle, wstaje po chwili, znowu siada. ~~Cała ta scena jest~~ Przez cały czas trwania tej sceny ma ruchy gwałtowne, lub t. miękkie chwilami, wogóle nienormalna. Widać silne zmieszanie, głos się zmienia, jest zdławiony, chwilami ostry.

..... Narzeczony.... jej narzeczony. I ja, ja głupia dziewczyna nie domyślałam się nawet, że on zaręczonym być może..... Zaręczony z Różą Srebrosz, nauczycielką fabryczną (mówi te słowa b. powoli i dobitnie). Róża Srebrosz jego narzeczona. A ja? Ja sama, samiuteńka jedna na szerokim świecie. Sama, niezrozumiana przez nikogo, sama... bez celu w życiu, bez punktu stałego, na którym by mój wzrok oprzeć mogła... sama... Jaka ja biedna, biedna, biedna. A ta Róża? ~~Czy jej ja nienawidzę? Nie wiem sama, ale chyba nie, choć w pierwszej chwili mi też zdawało mi się że ja jej istnienia znieść nie mogę.~~ Nie, ja jej nie nienawidzę, tylko w sercu własnem czuję ~~taką~~ pustkę, taką bezmierną pustkę!...... ~~Czy to~~ Zdaje mi się, że serce straciłam całe; tak mi źle bez niego. — Jaka ona jest ta Róża, którą on pewnie bardzo kocha?... Musi ona być dobra, rozumna i bardzo go kochać. ~~Ale i ja~~ I ja go przecież kocham! Nie, nie, ja go nie mam prawa kochać, nie ja go nie będę kochała, nie przyznam się sama sobie do tego uczucia, co mnie całą pochłonęło? ~~A jednak czemu dziś czy on wie, że ja go jednak... kochałam, czy on się domyślał tego? Nie, nie chyba, to całe szczęście moje.~~

Och jaka ja biedna! Jak ja wrócę na ziemię z tych dróg jasnych, kt. on mi wskazał? Jak ja się żyć na nowo z tymi samemi ludźmi, od kt. tak mnie być zaczynałam!? On mnie prowadził, szłam za nim ślepo, posłusznie. A ~~teraz? Teraz tak mi ciemno że drogi żadnej nie widzę, i gdzie pójdę, dokąd się zwrócę? On kocha Różę, bo Róża umiała odmienić Różę jak on pragnął, jak on działa, dąży do celu. A ja? Ja nic, nic nie robię!~~

I jaka mi smutna droga pozostała! Czem ja teraz jestem? ~~Jak tak silną ręką wzruszona, szłam, szłam się~~ Tą samą Krystyną co przed dwoma laty, pustą, bezmyślną i biedną bardzo!! (skarży) — Mamo! ~~Nie~~ Ach ty kochana, ty mnie nie zrozumiesz i ty i nikt na szerokim świecie, po którym ja pójdę ~~taka samotna~~, taka samotna

I nie zwrócę się do nikogo, ja, co mimo lat moich 20-tu całe już życie przeżyłam.?

Ogród: Ławeczka ustawiona w ten sposób, że siedzący na niej widzą sztachety ~~i idące~~ drogę za niemi
Krystyna siedzi z robotą na ławce, po chwili wchodzą przez furtkę Dorf i Rylski w kapeluszach, z laskami
Dorf. No, cóż moja mała, jak widzę jesteś pracowitą pszczółką;
Krystyna Chyba to nie praca pszczółki ten mój nędzny haft, ~~to~~ jak mówią francuzi, passe temps tylko
Rylska Czy i kuzynka potrzebuje sztuczne sobie stwarzać zajęcia, by czas zabić?
Krystyna Nie, jak dotąd - mam go ani za wiele, ani za mało;
Dorf. Oj czasu chyba zawsze za mało; tyle ma się na głowie roboty, kłopotów, że nim temu się podoła - czasu nie staje. Nie dalej jak dwa tygodnie temu ~~wymknął~~ mi się z rąk złoty interes, prawdziwy bryllant. Ni w ~~[illegible]~~ w sąsiedztwie sprzedawano las, a że w naszej fabryce jednocześnie puszczali w ruch próbne maszyny, ja pojechać nie mogłem, tam nie widziałem, a kupił go mój sąsiad z. Ten zrobi interes! Las można sprzedać drobnym handlarzom i grubo zarobić!
Krystyna Może to i lepiej; tatko ma tyle kłopotów i zajęcia ze swymi interesami, że może bynajmniej ten las ~~[illegible]~~, niepotrzebne przyczynił
D. Eh, nie znasz się na tem moja Krysiu - albo to i kłopot, gdy się wie, że za niego weźmie z 10,000 ~~[illegible]~~ gotówką (odchodzi)
Rylski O kuzynka ma ojca, myślącego o zabezpieczeniu jej szczęścia.
Kr. (spogląda na niego ze zdziwieniem)
Ryl. No, bo te wszystkie owoce kłopotów, ~~[illegible]~~ tworzą szanse ~~w~~ życiu ~~[illegible]~~ kuzynce zapewnią ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ (od czego
Kryst. ~~Chce pan~~ (obrażona) Chce pan powiedzieć że dzięki tatce i posagowi, kt. od niego dostanę ... (waha się)
Rylski: Śmiało, śmiało
Kryst. (prędko) mogę mieć wielu konkurentów, którzy się o ten posag dobijać będą.
Rylski Nie mogę powiedzieć, by kuzynka była niedomyślna
Kryst. A ja powiedzieć nie mogę, by kuzyn posiadał dużo delikatności ... i znajomości ludzi.

Bylski Ej dostałem na co zarobiłem, choć prawdę mówiąc, wyrażałem tylko głos opinji publicznej.

Krystyna Czy kuzyn badał opinję tyczącą się mnie wyłącznie.

Bylski Miałem sposobność poznać ją za bytności u pp. Karskich.

Kr. Opinija ta mało mnie obchodzi.

Byl. Vox populi, vox Dei.

Kr. Ależ pani Karska tego populi nie stanowi

Byl. A i o panu Bibu zapomina kuzynka

Kr. (z udanem oburzeniem) Nie, doprawdy kuzyn mnie chce do złości doprowadzić. Ale żart na stronę (poważnie) proszę mnie tym młodzieńcem nie prześladować, bo mi to przykrość robi. Czyż ja doprawdy nie zasługuję na uwagę pańskiej, gdyby nie ta... (waha się) kapuściana!

Byl. Kuzynko! co za ~~[illegible]~~ porównanie. (śmieją się oboje)

Kr. Czy wie jednak kuzyn, że kuzyna nad wszystko.

Bylski Co do moich podejrzeń o Biba?

Kr. Cóż znowu, co do głosu p. Karskiej. Jeśli nie jej głos [illegible] ~~to~~ sama jej podobnych tu u nas opinję stanowią. Uznaję swoją Ukrainę, ale tak jest wierz mi kuzynie. Wy szczęśliwi, pewnie tego w Warszawie nie macie!

Bylsk. Cha-cha-cha. i nie tylko w Warszawie, ale gdzie tylko okiem rzucić, gdzie noga zwrócić pełno pań Karskich, panów Bibów i wielu innych im równoznacznych indywiduów!

Krystyna A czemu?

Bylski Bo życie kuzynko jest brzydkie, szare, nudne. Ale który sobie sprawy z tego nie zdaje, nim jak je czują, ~~to~~, ~~bo to~~ a mimo to ~~[illegible]~~ ~~nie~~ krokiem się nie ruszy, by tego kurzu trochę otrząsnąć, by pleśń zdjąć, co może zdrowe jeszcze przedmioty okrywa. Nie ruszają się, bo im się nie chce, czy sił nie mają, albo ja wiem zresztą czemu? [Jedyna droga wyjścia z tego położenia jest dobrze przechowana ~~[illegible]~~ kultura, ale i do tego nie odważą, ~~ale~~ lecz o tym brakuje]

~~Krystyna Kuzynie, co mówisz, na Boga~~

A cóż mówić dopiero o przetrawianiu świata!

Tyrie ~~[illegible]~~ życie w brudnem korycie, a chcą my o tem dobrze wiemy, najmniejszej

go sobie nie zadajemy trudu, by go oczyścić, czy też jego zmienić, czy ratować zresztą ~~Takich~~ Ludzi tej kategoryi jest sporo i świadomość ~~talent~~ mają i jakiś tam nikły, co im w głębi duszy drzemie, ale z tego nic.

Krystyna O nie, jest coś

Ry. No!

Kr. Przeświadczenie o swojej nieudolności, to już fakt pozytywny.

Rylski Pozytywny, ale tem nie mniej smutny

Kryst. Koniecznie, czyż siły się nie znajdą, by zwalczyć apatyję, obojętność, iść do życia, kt. woła:

Rylski! Kto Cię tego nauczył?

Krystyna Tak mówią

Rylski Kto? Czy twój ojciec, matka, twoje otoczenie.

Krysia Nie, ale tj. nasz kuzyn pana Ochockiego

Rylski A, pana Ochockiego. To inny Ostrowek, nie ci, o kt mówię.

Kr. (z zapałem) Tak, inny.

Rylski jego wytworzyły takim jego warunki: otoczenie, wychowanie.

Scena III.

(Wchodzi Dorfowa z listem w ręku, zobaczywszy Rylsk. zmieszana).

Krysiu dziecko, ... a kuzynek tutaj?

R. Tak Pani, dysputujemy z kuzynką o b. poważnych kwestyach.

Da. (przejęta) Tak.

Rylski O różnych światopoglądach, o wartości ludzi: i ~~drzliwy tr~~ przekonania, ~~tj. ot~~ ...

Da. Nie miałam czasu zapytać, jak Ci się wczoraj Karscy podobali.

R. Czy mam być szczerym.

Da Ależ proszę, zobowiążesz mnie b.

R. Powiem, że to są prawdziwie unikaty.

Bolski. Bolska. Hanka
(salonik, Bolscy siedzą przy stole, na ramie-
niu matki główkę opiera Hanka).
Bolska. Ach moje dziecko, to nie są żarty
ja bym na serjo chciała widzieć twój los
zabezpieczony. Pomyśl tylko, że gdy nas nie
stanie, — nie będziesz miała nikogo, ktoby
o tobie i twoich potrzebach pamiętał, bo Mar-
ta, wiesz dobrze o tem, jest sama w trudnych
nieraz warunkach.
H. Mateczko moja, nie mów tak smutnie;
na co ci te przypuszczenia smutne, na co
takie dalekie horoskopy; mnie z wami drodzy
moi, najukochańsi rodzice tak dobrze, tak dobrze,
że mi się o niczem innem nie marzy, byle
Wam życie osładzić, i kochać was, i być przez
was kochaną, mój ojczusiu, moja mateczko.
Bolski. Józiu daj pokój temu dzieciakowi
Bolska. Mój drogi, ~~jak~~ ty nie masz pojęcia jak
się nieraz drżeć myśląc, co Haneczkę czekać może.
Panna bez posagu...
Bolski. Józieczko przypomnij sobie czy Ty posag
miałaś, a czy nam źle na świecie.
Bolska. Proszę ciebie, ~~to~~ czasy były i dawne i
inne; dzisiaj młody człowiek do ołtarza
pójdzie — pytać gotów co mu teść przyznaczy
narzeczy
Bl. ~~Kiedy~~ za takiego naszej Haneczki nie damy
H. I ja nie pójdę za takiego, moja mateczko; je-
dyna ~~czy~~ ~~ty~~ tak źle córkę twoją osądziłaś, że
myślisz, że za nią ~~ktoś~~ grubo płacić trzeba
by ją wzięli? Moja jedyna, moja jedyna, mnie
się zdaje, że może się i taki znajdzie, co za jedyny
godny mnie dodatek będzie uważał błogo-
sławieństwo wasze.
Bl. Oj ty pieszczocho.
H. Tatusiu prawda?
B. Oj chyba prawda
Ba Mówcie sobie co chcecie, ja swoje
powtórzę: o Hance myśleć będę, bo nie chcę
by jej życie się zmarnowało, jak się
Marty marnuje.

H. Mateczko Marta jest nieszczęśliwa, ale dla tego tylko, że jej Karol ma tak b. słaby charakter.

Ba. Czyż sądzisz, że życie ich obojga nie przyjęłoby innego obrotu, gdyby mieli do swego rozporządzenia większe dochody? Karol nie potrzebowałby ani się oszczędzać, ani doświadczać żadnych nadzwyczajności dla pokrycia kosztów swoich kart, koni — i Marta by stąd nie miała powodu do zgryzot.

H. Mnie się zdaje, nawet pewna jestem, że z największemi powodzeniami materyjalnemi Marty życie by też nie polepszyło. Toć ona mateczko miałaby zawsze, zawsze do czynienia z charakterem Karola takim nieraz dziwnym, a takim b. egoistycznym, w sobie samym pogrążonym tylko.

Bi. Ma słuszność, matko, ta mała. Karol biedny czy bogaty zawsze sobą zostanie, a takim jakim on jest uszczęśliwić żony nie może.

Ba. Ot jednak Bóg jak ona go kocha

~~Bi. Czy ty wiesz~~

H. ~~Mamusiu~~ to jednak szczęście, że ona go kocha, choć ja nie rozumiem jak można tyle żywić uczucia dla takiego Karola.

Ba. Moje dziecko, toż to jej mąż, ojciec jej dzieci.

H. Lecz ~~zanim~~ nim został, miała go ~~przecie~~ czas dobrze poznać, nie mogła się zdecydować na taki ważny krok jak małżeństwo bez tej znajomości.

Bi. Dziecko drogie, natura ludzka jest często niezbadana, a zresztą powiem ci mała, że i nie pojęta. Marta nie wiem czy znała dobrze swego dzisiejszego męża, wiem tylko, że go kochała ~~tak~~ bardzo, że przemogła wszystkie nasze sprzeciwiania się, ba i prośby, z Karolem tylko widząc swe szczęście, ot i ma biedna dolę!

Ba. Ot ja ci Haneczko powiadam, że w małżeństwie ~~kwestyje~~ sprawy materyjalne ~~odgrywają~~ bardzo ważną rolę i nie byłam ~~przeciwko temu~~ nie miała, żeby przed miłością postawić kwestyję Stebo, a nawet dobrej uwagi do niego.

H. Ach nie mów tego mateczko, nie mów

Ba. Bo ty dziecko jesteś i jeszcze nie rozumiesz tego, ale ja coś tyle przykładów

się napatrzyłam...

Wchodzi Wanda kobieta piękna, zbłaźniona, b. modnie ubrana

W. (Przywitanie ze wszystkiemi) W. ~~Zastałam państwo przy ożywionej~~

W. No Hanuś dziś robię wycieczkę konną, jedzie p. Czes., p. Artur, no i ja, pojedź dziecinko.

H. Jakże jedziesz, a polecenie doktora, a twoje serce.

W. Ha, ha, nic mi nie będzie, a zresztą chociażby mi i pękło – nic mi się tak dalece złego nie stanie.

Br. Eh niech pani tak nie żartuje, co pani po tem i na co męża martwić.

W. Mego małżonka ani moja przejażdżka, ani moje pęknięte serce nie zmartwi. Prima by była rzecz gdyby tak np. na wyścigach nie dopisała Dazą, albo gdyby... eh zresztą szkoda tu tak mało mówić nie chcę. No, jedziesz ze mną.

H. Wandeczko zostań, moja złocinko.

W. A to poco?

H. Bo ci jazda konna tak męczy i ...

W. I co?

H. Wandeczko ja nie wiem, czy ci to nawet wypada już nie lubię pana Artura

W. A to czemu

H. Mnie się zdaje, że on nie ma dostatecznego szacunku dla ciebie

W. ~~Czy~~ Jak to rozumiesz

H. Mnie się zdaje że by dla ciebie ani tak patrzeć nie powinien, ani takich rozmów prowadzić.

W. Jak patrzeć, jakich rozmów?

H. Familiarz u Stasiów, o twoim mężu

W. Co, że mi dał do poznania, że nie dba o mnie, no winy mi nie powiedział.

H. Wandeczko...

W. Moja droga, jeśli ci się kiedy trafi po zamążpójściu otworzyć oczy i przekonać się, żeś ten komuś serce oddała i od którego serca żądasz ma cię za lalkę bez żadnych potrzeb, żądnych dążeń, żadnych ideałów –, to pozwolisz takim panom Arturom mówić ci o tem i pocieszać cię.

Br. Pani Wando, niech pani H. tak źle

do małżeństwa nie usposabia, przed chwi-
lą właśnie traktowaliśmy z nią b. poważnie
o tym temacie i H. ma wysokie o małżeństwie
pojęcie.
W. Ha, ha wysokie o niem mieć pojęcie, to jest
mieć przepaskę na oczach, kt. gdy potem
spadnie źle ~~z nią~~ bez ~~[illegible]~~ niej, och jak źle
Hanko, myśl lepiej że małżeństwo dla kobie-
ty to najgorsza, najpodlejsza instytucja:
~~daje~~ życie swoje, wiarę, ideały, wszystko
~~ta~~ znajdziesz albo wyrachowanie, albo obojętność
albo - gorzką tylko ironię!
Ba. Pani moja, proszę cię daj pokój tej
mowie, kto jak kto, ale ty prawa do niej
~~mowie~~ nie masz; mąż twój jest znany
porządny zupełnie człowiek, krzywdy ci
żadnej nigdy nie wyrządził.
W. Czy pani uważa, że mi krzywdy nie
wyrządził, gdyż mię otacza dostatkiem,
swobodą, szykiem i elegancją? Boże
mój, jestem ~~ta~~ wśród was, przyjaciół
moich, śmiało więc mówić mogę, ja bym
dla jednej chwili szczęścia - wszystko to
poświęciła, co mówię dla chwili szczęścia
dla chwili jednej życia innego, gdzie bym
widziała swoje sny spełnione, swoje marzenia
ziszczone (łzy z oczu jej płyną).
H. Wandeczko moja (tuli się do niej).
W. Słuchajcie, gdy za męża mego wychodzi-
łam miałam głowę przepełnioną cudownemi
marzeniami. Wyglądałam, że znalazłam duszę
wielką, której się bez wahania oddać chcę
tam, kt. chciałam rozumieć i być rozumia-
ną, iść z nią naprzód, ~~być prowadzoną~~
~~po świecie~~ kochać i być kochaną. Zdawa-
ło mi się, że się otrząsnę z tego życia
mdłego, filisterskiego, jakie wokoło siebie
widziałam, że mnie mąż wprowadzi
na wyżyny, kt. sam jest mieszkańcem
że wspólnie będziemy cieszyli się i

i cierpieli; ~~szli naprzód~~ że … Czyż to wszystko znalazłam? Znalazłam gorycz i rozczarowanie, znalazłam obojętność mego męża na wszystko co dawniej ukochałam obojętność, kt. i na mnie samą zlał wkrótce ~~a nadto~~ ~~ała~~ ~~bo~~ a za tą obojętnością poszedł śmiech gorzki, kt. i mnie owionął i dziś każde z nas swoją drogą idzie, Karol ma ~~swoje~~ ~~foot~~-boot'y, swoje baletnice ~~etc~~ i kabryoletów, ~~i~~ koników, — ja mam konną jazdę, pikantny niedaw humor i czasem panów etc. turów, kt. mnie bawią, choć na b. krótką chwilkę.

Bz. Pani Wando, a jednak Pani by mogła inaczej postępować.

W. Ja, a to poco? Szukam jedynie odrzenia na świecie, bo za niem nie będzie mi chcę, wszystko mi jest obce, obojętne, bo mnie dawniej zanadto bolał własny bolał! Hanko dziecko, nie kochaj nigdy, nie wierz i nikogo się nie przywiązuj. Jedną ci mogę ~~powiedzieć~~ dać radę: żyj chwilą obecną.

Marta (wchodzi wita się z wszystkimi) Ocrem ~~to~~ mowa, taką słyszę ożywioną panią Wandę.

W. Radzę pannie Hani by nie kochała i nie wierzyła

M. Czyż bez miłości żyć można?

W. ~~Bez czy można~~ I żyje się najlepiej.

M. Prawda, są dnie bez słońca, ale te dnie za smutne, aby ich zawsze pragnąć.

H. Marto, więc tobie się zdaje, że miłość jest konieczna w życiu.

M. Siostrzyczko droga, kochaj, kochaj i jeszcze raz kochaj, bo bez tego dziwnego uczucia życie to jest śmierć!

Bz. Jakież wy (inne) jesteście odtąd moje panie.

Całe życie poświęcę, by płomień miłości podtrzymać, choć gdy raz on płonie nie zagaśnie aż w mogile!
Bi. jakież wy mi jesteście obce moje panie!
Ba. Ja swoje zawsze twierdzić będę, że w małżeństwie, bo o niem mowa, wystarczy szacunek wzajemny, poważanie i nawet dobrze pojęty interes wzajemny. Bo z tem przyjdzie miłość, ale nie żadna gwałtowna, romantyczna, tylko taka cicha spokojna, co na twarz wywołuje uśmiech szczęścia i zadowolenia. Wy moje panie szczęśliwemi nie jesteście, choć jedna z was przeżyła w jakiejś miłości wielkiej, druga w nią wierzy i nią żyje tylko.

L. Eh skończmy już raz o tej miłości, chodź Władziu lepiej na ganek, pokażę ci wierzchowca, którego mi dziś przyprowadzono (W. A. i Ba. wychodzą).

Marta. Ojczulku drogi, ~~zapomniałabym~~ na prawdę, ja tu przychodzę z prośbą od Karola (odchodzi z ojcem na stronę) Tatku, Karolek prosił, by Tatko podżyrował jego weksel u Abramka, suma niewielka 1000 rs., ale żyd dziś pieniędzy dać nie chce, Karolek zaś za tydzień będzie miał 1000, to będzie czem oddać.
Bi. Zkądże znowu ten tysiąc?
M. Ach to z tym młodym X. Karolek ma jakąś spółkę, jakąś spekulacyę na woły.
Bi. Marto, powinnaś wpływać na męża, żeby tych spekulacyj zaniechał, rujnuje tylko siebie i mnie wreszcie, wiesz dobrze, że on do tego głowy nie ma, a zwykle gdy ma tylko w ręku większą sumę — przegra.
M. A jeśli przegrywa to swoje.
Bi. Moje dziecko bywa rozmaicie.
M. Ojcze, Karol jest uczciwy człowiek,
Bi. Mówię ci to dla tego, byś go powstrzymała. On sam grosza nie posiada, ja dopóki miałem — dawałem, dziś dawać nie mogę, bo mi już zabrakło, a żyć i my i wy musicie. Opamiętaj go, moje ty dziecko biedne.

M. Ojcze, raz jeszcze powtarzam, że to
człowiek uczciwy, ja temu tak wierzę, jak
temu, że ty stoisz przede mną. Spekulacyj-
nu się niezawsze udają, lecz czyż go można
o ~~tem~~ winić? Gdybyś ty wiedział ojcze, ja-
ki to człowiek szlachetny, gdy ulegnie
tej swej namiętności do hazardów – jakie
go potem wyrzuty dręczą, jak sobie przy-
rzeka nie iść do klubu, u siebie kolegów
nie przyjmować!
Bi. Ładnie, ale czyż kiedykolwiek słowa
dotrzymał, czyż pomyślał głębiej nad przy-
szłością, kt. tobie i dzieciom swoim gotuje?
Nie mówię tu o przyszłości materyalnej,
ale pomyśl ~~co~~ czy te dzieci kochać
i szanować będą ojca... szulera.
M. Ojcze, zanadto cię kocham, bym
się na ciebie obrazić mogła, ojcze ~~to~~
co mówisz jest straszną niesprawiedliwo-
ścią. Karol jest człowiek zacny i szlachet-
ny, ma słabość, ale któż jej nie ma?
Bi. Dziecko moje rodzone, jeśli ci mó-
wię to wszystko, to w celu byś swem
wielkiem uczuciem starała się wpłynąć
na niego i na inną go drogę wprowadzić.
Moje dziecko, moje dziecko, kochaj go,
jeśli ci to szczęście daje, ale opamiętaj
go, wskaż mu, że ma obowiązki wzglę-
dem ciebie, dzieci, względem siebie wre-
szcie... (po pauzie). Co do tych 500 rs.
pożyczę, tylko niech mam słowo od cie-
bie, że to po raz ostatni, bo ja nadal
i niechcę i nie mogę w ten sposób dopo-
magać tobie.
M. ~~Tateczka~~ Ojcze w swojem i Karolka
imieniu dziękuję Ci... (po pauzie) Ojcze, wierzysz mi,
że dla mnie taka prośba do Ciebie
zamierzona kosztuje wiele, ale Tate-

czka mój jedyny tak się jakoś ciągle okoliczności układają, tak los zrządza że Kadolka pieniądze się trzymać nie mogą.
Bi. Raz ci jeszcze powiadam, że nie bo temu winien a Karol sam, jego spekulacyje na fantazyji oparte i karty, te przeklęte karty.
Wchodzi Karol. (b. średniego wzrostu, elegancko ubrany). Podchodzi do Bgo podaje mu rękę, całuje w ramię. Karol. Dzień dobry Ojcze (spostrzega Martę) jak się masz Marcin Szedlem (Marta patrzy na męża z pewnym zachwytem). ~~Szedl~~ Bi. siada w fotelu, Kat. zajmuje miejsce Bolskiej, Marta stoi za nimi). Karol Szedlem właśnie do tego głupiego Abramka, ale przypomniałem sobie, że mi chodzi o podpis Ojca na wekslu i wstąpię go przypomnieć. Ojcze, prawda, że odmówi mi tej bagateli.
Bi Mówiłem Marcie...
Karol (patrzy pytająco na Martę) Ach tak! Co nie wspomniałem, że taka bagatelka...
Bi. W każdym razie 500 r. nie jest ~~tako~~ dla nas bagatelką.
Karol Mój Ojcze, jeśli się ma interesy, to w nich zyskać i mniejsze sumy ciągle potrzebować się bierze, tam daje sobie następuje na to trzeba i robi się interes korzystny, trzeba tylko tak dyt ~~bez~~ wystarczy, aby się to dla głupiego żyda jak Abramek, aby do czego przyczepienia. Mię obie mieć z nim do dni kilka, ponieważ, ale, że to na młodego kitowisza spodziewam się od pewnym takim dobrze głupstwo 1000 r., więc Ojcze weksel napewno niech tam będzie, a tych 500 r. potrzebuję podpisze
Bi. Rzeczywiście odmówić nie mogę, bo o tej chwili Marcie obiecałem ale wiedz o tem, że to po raz ostatni ponawiam
Karol. Głupstwo Ojciec zawsze czarno patrzy ~~na~~ wszystkie interesy, ale

\+ J. (patrzy na nią ze zdziwieniem)
H. (żywo) Ach! pan mnie w tej chwili nie
zrozumiał. Widzi pan, moja mama sądzi
że szczęście w małżeństwie osięga kobieta,
gdy pewna w niem jest dobrobytu, ba do-
statków nawet, gdy na głowie jej żadne
materyjalne kłopoty ciężyć nie będą, gdy
jednem słowem idąc do ołtarza będzie
w myśli miała pełną kiesę męża. Wszę
ja zrozumieć nie mogę jak moja mama
ta droga, kochana, żona mego ojczulka
– może takie idee sobie stawiać! – ~~Pani~~
J. Panno H., w tym sądzie pani Bolskiej
~~widać gorzką~~ wielką gra rolę los
J. Czy wie pani, że niestety sąd ten dość czę-
sto spotkać się zdarza?
H. Ale dlaczego, dlaczego?
J. Dlatego.. ha dlatego, że my albo za dziś
albo za przecywilizowani jesteśmy. Za dziś,
że stawiamy smaczny kęsek wyżej nad stra-
wę duchową, za przecywilizowani – że bez tego
kąska już obejść się nie potrafimy.
Chociaż źle mówiąc my – do nich bowiem
ani ciebie ani siebie zaliczyć nie mogę,
my bowiem należymy do tej grupy, kt.
przed podobnymi poglądami staje i ze zdzi-
wieniem pyta dlaczego?
~~H. Mówiłam, że wielu rzeczy zrozumieć~~
Panie Józefie jak też ~~szczęśliwie~~ mi dobrze
pomyśleć, że
H. Panie Józefie powiedz mi pan, powiedz
bardzo szczerze, za co ty mnie kochasz?
J. Za co droga moja? za to, że mam cię
taką jaką jesteś. Mam cię drogą, kochaną,
myślącą, inteligentną, mam cię jako przy-
szłą towarzyszkę moich myśli, mojej
pracy, przyszłości mojej całej. Gdy
w życie pójdziemy razem – poniesiemy
zapas sił wspólnych – na wspólne prace
tryumfy, walki

H. Tak, tej odpowiedzi chciałam i tej się spodziewałam od Ciebie panie Józefie. O jak by mi było ciężko usłyszeć, że mnie kochasz za moje oczy, czy włosy, gdy ja co rozumiem miłość jako harmonię dwóch dusz, jako pobudkę do czynów.

J. Rozumiemy się oboje, od początku zgadzamy się.

H. I wie pan jednego tylko pragnę gorąco, by m ja dziewczyna z wykształceniem niższem od twego – mogła na twoim stanąć poziomie, nam wtedy łatwiej przyjdzie do bezwzględnego zrozumienia się, bo nas już nic dzielić nie będzie.

J. Panno Hanno czy pani nazywa to mojem wykształceniem wyższem, czem mi wszystko ze stopniem skończył, droga moja wierz mi, że ty swoją inteligencyją wiele kroków naprzód już uszłaś. Ale z drugiej strony, gdy taka jest twa wola kształcić się droga moja, niech ta nauka stworzy ~~jeszcze~~ jedno wzmocni jeszcze te więzy, kt. nas łączą.

(Wchodzi Zgierski) Zg. ~~Czy za~~ Witam panią pannno ~~[illegible]~~ jak zdrowieczko, humorek?

H. Dziękuję panu, b. dobre.

Zg. (witając się z J.) Witam, witam (do H.) czy zastałem Ojczulka?

H. Owszem tatko w domu, poproszę go w tej chwili (wychodzi).

Zg. (do J.) Eh panie, panie, coś się pan tu długo w naszem miasteczku bałamuci

J. Proszę pana, czy ja na bałamuta wyglądam.

Zg. Oto nie, nie, nie bałamut z pana. a kawaler tylko do wzięcia, a to u nas są i ładne i dobre panienki; ojęę.

J. I ja coś wiem o tem

Zg. Aha, trafiłem, no i cóż z tego będzie.

J. Proszę pana to już nie tajemnica

Chyba, że my z p. H. jesteśmy po słowie.
Zg. (wstaje, podaje mu rękę) Powinszowania, życzenia, a dobrze pan trafił, o jak dobrze. (Wchodzi Bi. f. powitanie)
Zg. Panie drogi i dawnośmy się widzieli i zatęskniłem do pana, no, i teraz jest także.
Bi. Służę panu (wskazuje mu krzesło; J. wychodzi.)
Zg. Ja sądzę, że najlepiej prosto do rzeczy. Jest taka sprawa: jak pan wie opiekunem dzieci po ś.p. X. został, już Bóg tam wiedzieć raczy po co go tam nieboszczyk na opiekuna wybrał, ~~nie~~ bo pan i ja wiemy przecie, że to człowiek lichy. ~~Dla mnie~~ Mnie by nie wprowadzić do tej całej historyi, ale moja teraźniejsza żona, kt. jest rodzoną ~~siostrą~~ ciotką X. od pół godziny klekotała, póki nie wymogła na mnie słowa, że za postępkami opieki śledzić będę i przekonałem się wtedy, że ten pan poprostu okradzie sieroty. Widzi pan on oddaje ich pieniądze na hypoteki tak niepewne, że aż śmiech bierze, nie wiem, ale przypuszczam, że grubo bierze i dla siebie. Go nie obchodzi! Różnemi drogami udało mi się wydrzeć z takiej lokaty 5 tys. zł., a że z drugiej strony rozbiłem starania w sądzie ~~tak~~ opiekuńczego czyn mój będzie usprawiedliwiony, spodziewam się jutro, lub najdalej pojutrze 3 tys. ich przeczekać! Zatym i 5 tys. przyniosłem do pana, bo ja co proces wytoczyłem trzymać ich u siebie nie mam prawa, a pan jako człowiek ~~znany~~ powsze-

Mnie szanowany i zresztą zupełnie w
tej sprawie obcy – ale odmówił mi, pra-
wda, przechowania tych pieniędzy, pó-
ki wyrok sądowy nie nadejdzie.

Bolski, Zgierski, potem Marta

Zgierski. ~~Wasz pan szanowny rachuneczek~~ Co do kwitu, wyda mi pan, gdy jutro drugie pięć tysięcy przyniosę.

B. Panie, wolę w tej chwili na dzisiejszą sumę napisać.

Zg. Eh proszę Pana, czy to takie między nami rachunki bywają. Jutro przyniosę resztę, ~~obydwie~~ napiszemy pokwitowanie i będzie rzecz skończona.

B. Jeżeli pan uważa... Dobrze.

Zg. Chciałbym jeszcze z panem o tym nauczycielu pomówić.

B. Czy o Mikiforowiczu?

Zg. Tak. Zdaje mi się że to człowiek wykształcony, inteligentny, ~~jedyny~~ zaś zwrot, kt. ma postawić/ może jest ten, że trzeci on czasem... jakby to powiedzieć?... no, niby trochę kaajipkę.

B. Jakto?

Zg. Poczciwe chłopczysko widzi pan, do życia połewskiego przywykło i zdaje mu się tłumaczam, że nie wyszedł z atmosfery kaftajojki.

B. Czy jego zachowanie się z uczniami jest niewłaściwe?

Zg. Widzi pan, niewłaściwe to nie jest, ale nie ma tam właściwego.

(wchodzi gwałtownym krokiem Marta, ale staje w nieładzie (oczy błyszczące zwraca się do B.:) Ojcze.

B. To ty Marto, jak się masz (całując ją w czoło) nie witasz się z p. Zg.?

Marta z roztargnieniem podaje mu rękę.

Zg. Witam panią ~~jakże~~ wieki cały się nie widzieli.

M. Ojcze proszę cię na chwilkę rozmowy ze mną.

B. W tej chwili dziecko, z p. Zg. tylko małą sprawę załatwimy.

M. Ojcze ja doczekać nie mogę.

Zg. Eh proszę pana, to już jutro i gawędę i interes załatwimy. A teraz proszę 5 tys. z tych 3 biletami kredytowemi, 2 gotówką (liczy pieniądze, oddaje je B. kt. je również liczy pocześnie porządnie)

Zg. wychodzi. W czasie liczenia oczy Marty błyszczą gorączkowo.

Bolski. Marta

Marta z wybuchem radości) Ojcze już jestem uratowana, ojcze mój drogi, daj mi te pieniądze!

Bolski (pogłaskana ~~się~~ zdumiony) - Marto to nie moje pieniądze

M. (z przestrachem) Czyje?

B. Skarbowe! powierzone mi tylko do przechowania na dni kilka.

M. Ojcze daj mi swoje, daj mi 5 tys.

B. Nie mam takiej sumy, ale na cóż ci tyle dziecko.

M. Na co? Nie pytaj mnie na co, choć nie ty masz prawo pytać, ty co mnie kochasz i rozumiesz. Słuchaj ojcze Alfred... wczoraj... nie, to było dwa dni temu... w sobotę... przegrał w klubie 5 tys., nie miał gotówki... słuchaj ojcze co mówię! słuchaj! nie wiesz.... że weksel sfałszowany.

B. Jaki weksel, czyj? którym Alfred prze-

M. Weksel Górskiego, [illegible] ~~zapłacił~~

B. ..... Więc?....

M. ... o sfałszowanie posądzają Alfreda, a ojcze to nieprawda, powiedz że nieprawda, mój ojcze!

B. Biedne, biedne dziecko!

M. Nieprawda ojcze, nie chcę, nie mogę temu wierzyć, i Alfreda ratować musisz, weksel wykupić, daj mi pieniądzy.

B. Dziecko nie mam 5 tys.

M. Na jeden dzień, na dwa, czy wiesz że Kowalski od Górskiego z wekslem pojechał i jeśli go pokaże Górski Alfreda każe aresztować jako fałszerza.

B. Gdzie jest Górski?

M. U siebie na wsi, przed godzinami pojechał tam Kowalski, za pół godziny ~~nocny~~ ostatni pociąg, ja muszę nim jechać i 5 tys. zawieźć.

B. Słuchaj Marto może czas jeszcze biegnie może gdzie pieniądzy dostanę, i pewno dostanę. któren ma

M. Ojcze daj mi tymczasem te co są w kasie.

B. Nie mów tak Marto, ~~to~~ nie moje, nie moje (wychodzi pośpiesznie)

Bobski: Marto, nie mam tej sumy

Marta. Ojcze ratuj! Ojcze jego dzieci ratuj; nie daj im nosić imienia dzieci złodzieja. Ojcze ratuj.

B. Marto, ty wiesz, że cię kocham i twoje i ich chcę ratunku, pozwól mi pójść do miasta, może pieniądze znajdę i pewnie znajdę.

M. Daj mi te, kt. masz w kasie

B. Dziecko, nie mogę, to pieniądze hrabiego, dziś, jutro może ich zażądać, już ich nigdy, pod żadnym pozorem ruszyć nie mogę.

M. Umrę, tu u nóg twych umrę, nie ja umrzeć nie mam prawa, ja mu winnam oczyste imię zwrócić — Ojcze ratuj! (Łamie się konwulsyjnym płaczem).

B. Dziecko moje. idę i wrócę z twojem ocaleniem. ~~maną~~ (wychodzi).

M. (za chwilę patrzy na zegarek) 3 kwadr. [illegible] przeciągu. Boże, Boże, niech ten Ojciec wraca, niech się już coś stanie. Nie, ja ~~tych~~ chwil kilka w niepewności nie przeżyję! (Po chwili szeptem): ja taka biedna, biedna, i on biedny, i moje dzieci; (głośno) dzieci moje, dzieci (wybucha płaczem). Nie, Ojciec chyba nie wróci, Boże co robić, co robić. (Spogląda na biurko)

W tej szufladzie jest klucz od kasy, od kasy od mojego zbawienia, a ja wiem o tem — Co robić?.. (Patrzy na zegarek) — pół godziny ..tylko.. co robić? (stoi a tej chwilę), podchodzi do biurka, otwiera szufladę, wyjmuje klucz drżącą ręką), otwiejnym krokiem idzie do kasy wkłada gwałtownie klucz w zamek, przekręca klucz, otwiera drzwi od kasy i wyjmuje stamtąd gruby zwitek banknotów.× Trzymając je w ręku mówi:) Czy ja mam prawo je wziąć, czy ja mam prawo? Czy ja mogę tego narazić? Ale, nie, ja myśleć w ten sposób nie powinnam, o nim jednym, o Adolfie tylko myśleć mogę, a więc je wziąć, by mu umożliwić jego czy ich oddać, dzieci moje od hańby wyzwolić. Ja powinnam wziąć te pieniądze, one moje, bo mi ratunek jedyny dają. Już o niczem innem myśleć nie będę, byle na czas tylko dojechać byle dojechać! (gwałtownym ruchem chowa pieniądze do woreczka, bierze ją z sobą i wybiega).

× Bolski stoi w progu

Bolski .... A co ja mam począć? Ale odbierz pieniądze tej nieszczęśliwej, bo jej innych dać nie mogę, a zgubiłbym dziecko moje i jej dzieci. Ale moje imię nieskalane, moja sumienność?.. Co będzie jeśli Zgierski w tych dniach zażąda pieniędzy, zanim będę mógł dostać gdziekolwiek? Co wtenczas mam mu powiedzieć? Wszak mu nie powiem, że własna moja córka mojej wiary nadużyła, nie nie nadużyła jej nawet, ona inaczej postąpić nie mogła

Akt III
Akt I
18

na rajutro gabinet Bolskiego

(Bi siedzi sam przy biurku ze zwieszoną gło-
wą, twarz jej przygnębiona, przegląda ra-
chunki, co chwila przerywając zajęcie.)

Bi: ... Teraz nie ma, jeśli podróż jego potrwa
tydzień lub dni dziesięć... co mam robić?
Czy nie dostałbym u Żydów? pójdę... (ma wychodzić)

Wchodzi Zgierski i X. na ten widok Bi bledzieje. Zg. do B. Aha dobrze,
że pana ~~przed~~ jego wyjściem złapałem, to jest
właśnie pan X., o kt. wczoraj mówiliśmy.

X. Ha dobrześ mnie tu obrobił Szanowny Zgierski,
dobrodzieju, pracowałeś (prawie) na ładną markę dla mnie.

Zg. Mój panie nie potrafiłbym nawet wyrobić gorszej
opinii ta na kt. ~~niż na nią~~ zasługujesz.

X. E mój szanowny Zg. Dobrodzieju, rozu-
miem, że żal czujesz do mnie za ten interesik
złoty coś do rąk nie doszedł.

Zg. Słuchaj pan stoisz dla mnie tak nisko,
że coś nawet za twe psie szczekanie odpo-
wiedzi nie dam, boś niewart tego.

X. Panie Zgierski Dobr. Szan.

Bi. Czem mogę służyć panom?

X. Widzi pan Sz. Dobr. pan Zg. przedtem bez-
prawnie sumę niektórych Zł. i podobno ją u
pana ulokował, my tu właśnie po nią przy-
chodzimy.

Bi. (blady, trzęsie się cały) zwraca się do Zg.:)
co...? co...? panie.

Zg. A no widzi pan taka to jest sprawiedli-
wość na świecie; tako przyszliśmy więc po te
5 tys., bo przyznano i nadal opiekunem pana X.

X. Proszę Pana Sz. Dobr., panu Zg. się
zdawało, że może prawo przerobić i na za-
sadzie zarzutów niesłusznych mnie od moich
najpierwszych i najświętszych obowiązków odsunąć

Bi. ... Ale... ale ja tych pieniędzy nie mam
u siebie

Zg. i X patrzą nań ze zdumieniem

Bi. ... Będę miał (mówi szybko) za godzinę,
za chwilę, zaraz.

Zg. Nie panie, nie ma rady, karali, oddać mu je trzeba, już nic mi nie pomoże.
Bi. (z rozpaczą) Ja ich nie mam.
Zg. Co?
Bi. Nie mam, nie mam.
Zg. Panie Bolski na miłość boską opamiętaj się co pan mówisz?
(Bi z głową spuszczoną, ręce w dół załamane)
X. Jakto, to Sz. Zgórski dobr. nie dał ich panu do przechowania, o to inna sprawa, inaczej pogadamy z sobą Sz. p. Zg. dobr.
Bi. (głosem cichym z wysiłkiem) dał, dał, ale ja ich nie mam.
Zg. Panie Bi. co pan mówi, jak pojęcie mam?
X. Któryż z panów ...?
Bi. Słuchajcie (z mocą) za godzinę będę miał, będę, będę, puśćcie mnie stąd (chce wyjść).
Zg. Pan chcesz wyjść, a pieniądze?
Bi. Dam je wam, za godzinę, za chwilę.
Zg. Mój panie nic paszczę się, aż mi je wydasz z kassy.
Bi. ... ~~Pusta~~ ... Ichtora nie ma.
Zg. Daj pan klucz
Bi (Dając klucz odwraca się twarzą w stronę przeciwną od kasy.
Zg. (Otwiera kasę, przegląda ją). Tak, pusta (głosem zmienionym łagodnym) Panie Bolski na coś mi tę krzywdę uczynił!
Bi. (Chwieje się na nogach, gra mimiczna w twarzy) Boże... Boże... Boże...
X. (do Zg.) No cóż?
Zg. Pieniędzy nie ma
X. (porywczo) pieniądzy nie ma, ale jest Sz. Dobr. sąd za takie rzeczy, jest sąd i wyrok.
Zg. (z wielką irytacyją) Słuchaj Sołtow ty myślisz, że ja się do krzywdzenia stałem przyczyną? Pieniędzy nie ma, ale ja mam dom, dziś go Goldbergowi sprzedam i oddam, słyszysz dziś oddam.
Bi. ... Boże... Boże...

Zg. (zwracając się do Bego) Na coś mi tę krzywdę wyrządził, mnie coś ci tak wierzył, tak ufał!

Bi (gwałtownie) Panie Zg. przysięgam ci na wszystko, wszystko na świecie, że ja je mieć będę, ja oddam, oddam (wypada w strasznem pomieszaniu)

X.. (za odchodzącym) I to były tak porządni ludzie co wam Sz. P. dobr. Tak się zdaje, że tacy pieniądze powierzają bez kwitów żadnych.

(zasłona spada)

Obraz drugi. (ten sam pokój).

Bi. Ba. Hanka. Bi (stoi przed niemi ze głową wdół spuszczoną, b. blady, zdenerwowany)... ~~Pieniądze~~ te były u mnie, mnie je powierzono bez kwitów żadnych (pieniądze sieroce... i ich nie ma. Ja wiem o tem, że ich nie ma, ja wiem, że to co się stało jest wielką podłością, ale ani ja.. ani nikt inny podłości nie popełnił. Pieniędzy nie ma, swojemi zastąpić ich nie mogę, bo ja nic nie mam, — pożyczyć mi nie chcą... Stefan wyjechał... wróci za tydzień, on może, on jeden mógłby mnie poratować,... ...a jego nie ma... a tymczasem... ja... jestem pod zarzutem podłości! (stoją nieruchomie, wpatrzony w ziemię). Mówię to wam, bo, gdy z innych ust to posłyszycie, ciężej wam może będzie!

Ba Ojcze jak się to stało?

H. (chwytając go za rękę, ~~niosąc~~ ją do ust) Tatku, mój ukochany, święty Tatku.

Bi (patrzy na nią z boleścią) Hanko, ~~to~~ imię twego ojca jest skalane!

H. Tatku mój, Tatku!

Ba Jak się to stało, kto tu winien?

~~H.~~ (Stało się, bo się tak stać musiało, tak Tatku?

Bi: Córko moja!

Ba (Załamuje ręce z rozpaczą) 5 tysięcy, Boże, Boże kiedyż my to oddać zdołamy? To pewnie skradzione kolektorowie, złodzieja znaleźć można, słuchaj trzeba do tego wezwać sąd, policyję.

H. Stało się, bo się tak stać musiało, tak Tatku?

Bi: Córko moja.

Ba. Nie to niemożliwe, policyja w tę wąż
rzecz musi, pomyśl Bolesławie, że to zna
wielki przemądrz, aby go tak łatwo można było
ukryć. Pójdź, zaraz idź do ~~komisarza~~
niech on.....
Bi (Patrzy na nią z boleścią) Też mnie, policyja
nie nie wykryje.
Ba. Jakto nie wykryje, one gdzieś być
muszą przecież, ich nie schować?
Bi (wzdryga się) Kobieto co za myśl!
H. (tuli się do Ojca) Tatku, mój tatku.
Ba Boże, Boże sam jak Józef się dowie.
Hanko nie miej na litość boską nie powie-
ny, nie.
H. z(mocą) Matko, ja z nim mam się wią-
zać i dobry doli związać; niech on dzieli
boleść naszą jak przybyły jego podzieli.
Ba (z rozpaczą) Słuchaj dziewczyno, toć na-
sze imię zniesławione (Bi. wzdryga się
z rozpaczą), słuchaj wiesz przyniosą prę-
ko można, ~~on~~ może i tak za prędko to się
dowiedzieć.
H. Nie matko nigdy, powiem mu, gdy go
tylko zobaczę, niech on nasz cios pozna,
~~niech on wiem~~ niech zacność ojca uczci, jak my
to czynimy.
Bi (spogląda na nią z uwielbieniem) Hanko moja Hanko.
Ba. Słuchaj dziewczyno, ty się nie gub, tego
Józefa wyszlij stąd gdzie daleko, niech nie
wraca aż... gdy już ta sprawa zapomną.
Wierz mi, ja stara, ja doświadczona, ja
cię kocham, wierz mi, może to na nim dziś
zbyt przykre wywrzeć wrażenie, słuchaj,
on... może się odwrócić od nas i od ciebie.
H (~~z mocą~~) Matko, ty go tylko nie znasz.
(wchodzi Józef). H. Oto jest, Panie Józefie
nigdym nie pragnęła obecności pana tak
jak w tej chwili, panie, ~~spad~~ dotknął
nas cios b. ciężki i ja tu utrzymywałam,
że pan go nam dźwigać pomożesz, ...
J. (podchodząc do niej) Czyżbym inaczej mógł
uczynić? (Idzie (do Bi) Ojcze mój przy-
szły, weź jeśli ci to jest potrzebna, moją
... weź i rozporządzaj niem.

Ba. (z przestrachem) Toć pan wie o wszystkiem. — Akt III scena II

J. Wiem.

Ba. Skąd, od kogo.

J. Od X.

Ba. Co za niehonorowy.

J. Ale panie, on miał słuszność, że mi powiedział, bo ja na wszystko radę jedną widzę.

Ba. Bi. H. (jednocześnie) Jaką?

J. (Wyjmuje z pugilaresów paczkę banknotów) Taką.

Bi. Skąd one?

J. Panie, to moje, weź je i rozporządź się niemi, proszę, błagam o to.

Bi. Wezmę, dług rzeczy spłacę, ale moje dobre imię, gdzież je odnajdę?

J. H. (zbliżając się do niego mówią jednocześnie) Ojcze!

Ba. (do J.) Zacny jesteś chłopcze, bo zacny ~~to co zrobił~~ nie każdy by się odważył na to co ty zrobił.

J. Ja, toć to takie proste jak słońce.

H. Jak ja jednak znam pana dobrze.

J. My się wzajemnie znamy panno Hanno

Bi.

(~~Wchodzi Kowalski~~ (Jan służący wchodzi) Jan. Proszę pana jakiś pan chce się widzieć z panem.

Bi. Proś go tu. (Wchodzi Kowalski, kłaniając się do Bega.) K. Panie szanowny wszakże czy mam ~~przyj.~~ zaszczyt mówić z panem Bolskim?

Bi. Tak panie.

K. Jestem Kazimierz Kowalski, być może że Pan słyszał nazwisko moje od ucznia swego p. Alfreda.
Bl. Tak panie, słyszałem.

Hanka Józef.

Hanka. Panie Józefie, ja prawie pewna byłam, że mi to pan dziś powie.

Józef (bierze jej obie ręce) Moja droga, bardzo droga panno Hanko!

H. Wiedziałam, że mi pan to powie, bo wiedziałam, że mnie pan kocha. Zkąd i jak mi ta świadomość przyszła ~~—~~ nie wiem, ale jeszcze od tej rozmowy naszej w altance, wtedy u Marty, miałam tę pewność i dobrze mi z nią było.

J. Panno Hanko, a jak mnie dziś dobrze, gdy i ja wiem napewno, że pani będzie moją, że razem przez życie pójdziemy.

H. Razem ~~pani~~ na złą i dobrą dolę.

J. O nie mówmy dziś o złej doli, my którym się ~~różowo~~ sny uśmiechają.

H. Panie Józefie, nie, my mówmy tak jak wtedy w tej altanie u Marty.

J. Dobrze mówmy najdroższa moja.

H. Czy wie pan, że myśmy wtedy tak mówili jak gdyby to tylko zła dola miała się nam uśmiechać.

J. Jakto pani moja?

H. To było tak, że pan mi długo, długo opowiadał o życiu, mówił pan że ma ono dla każdego obowiązki, że po za niemi szczęścia być nie może.

J. To i dziś i w chwili każdej powtórzę.

H. Otóż my się złączymy na to życie, na to wypełnienie obowiązków, a im trudniejsze one będą, im my więcej w nie ~~trudu~~ pracy włożymy, tem ~~szczęśliwsze~~ więcej zadowolenia ~~nam~~ da nam nasza ~~się może wydawać nasza~~ własna ~~dola~~.

J. Mój aniele, mój promyczku jasny!

H. Ten promyczek jest tylko odbiciem światła twego, ~~mes~~ wszak sam mi to wszystko opowiadałeś prawda?

J. Prawda.

H. Choć ~~to~~ rok minął blisko, myśl ta często ~~do~~ głowy mej powracała i choć związana z twoim obrazem, wkrótce ogarnęła mnie całą i dzmać karała ot tak.... tkwiłe dbuzie.....

J. Mojaby droga, dobra i rozumna narzeczono!

H. Panie Józefie, ja nie jestem rozumna wcale, gdyby pan widział jak ja wiele rzeczy pojąć nie mogę!

J. ~~Cóż~~ Czegoż to droga moja?

H. Boże mój, Chwilami nic nie rozumiem!

J. Jakto nic?

H. Nie rozumiem ani siebie, ani innych, ciebie pan, ~~że~~ i mamy nawet czasem zrozumieć nie jestem w stanie. Pan zna mamę, ona taka dobra, taka kochana, prawda, że ona chce tylko ~~mego~~ szczęścia, a ja chwilami nie pojmuję, ~~że~~ jej też zdaje, że ja tylko szczęśliwa będę, gdy ~~za~~ mąż dobrze wyjdę. +

J. (Patrzy na nią ze zdziwieniem)?

H. Ach i pan mnie nie zrozumiał. Iż z panem ja będę szczęśliwa, ~~bo my nie~~ Dla tego się pobieramy, żebym ja ~~mogła~~ ~~miała~~ ~~tak~~ zabezpieczony ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~i mieć potem karetę i bogają~~ ~~ale~~ mama właśnie w tem szczęście moje widzi, ~~mówi~~ J. Panno Hanno zna pani Norę Ibsena?

H. Nie panie, nie znam.

J. Tam bohaterka nie zadawalnia się rolą żony w domu chce być człowiekiem nadto i pani nią chce być i powinna, bo my oboje ludźmi jesteśmy, oboje dążymy do poziomów wyższych, do człowieczeństwa

H. ...Miłość, ja ją jednak inaczej pojmuję niż wiele innych kobiet; inaczej niż Marta, inaczej niż Kaadzaja.

J. Bo pani różną jest od nich

~~H. Ja czuję, że nie Marta kocha swego Zb~~

H. ~~Lecz mnie się zdaje~~ Ja wiem o tem, pewna jestem tego, że pan panie Józefie kocha tylko w mnie moją duszę, i ja tak pana kocham.

J. Panno Hanno

Siedzi Kazik. Wanda wchodzi.

W. Dzień dobry.

K. (podchodząc do niej podając jej rękę) Piękna pani Wando!

W. Możeby pan mniej oklepany wynalazł komplement.

K. Dodaję wdzięku i uroku!

W. Ach gdyby pan wiedział jak ja banalności nie znoszę, nie męczyłby mnie może pan swoim opętaniem.

K. Ja panią męczę, ja co radbym jej nieba uchylić!

W. Et. wszyscyście chyba jednacy, lub ja do jednakich mam szczęście. Niej wiedzie między wami mój mąż.

K. Mąż pani?

W. Tak, tak, mój mąż Hipolit Orsetti! którego ja jestem wierną żoną od lat [illegible].

K. Wierną żoną od lat [illegible]....

W. Mój panie, widzę że się zapominasz.

K. Niech wierna żona każe mężowi ująć się za swój dwuznaczny honor.

W. Precz stąd.

K. Co, mam iść precz z domu mego wuja na rozkaz pani? ha. ha

W. Panie, pan chyba przytomność stracił!

K. Przeciwnie czuję się zdrów kompletnie, a panią pojąć mi jest trudno. Czemu to tak się tak zawiniłem podejrzewając wierność pani, ja com niedawno miał b. przekonywające dowody, że ... mogło być przeciwnie. A ta wycieczka?